

397

Z POWODU  
POLITYCZNYCH WYSTĄPIEŃ  
p. Sienkiewicza

NAPISAŁ  
WACŁAW NAŁKOWSKI.



WARSZAWA.  
NAKŁADEM AUTORA.  
1907.



Z POWODU  
**POLITYCZNYCH WYSTĄPIEŃ**  
**p. Sienkiewicza**

NAPISAŁ  
**WACŁAW NAŁKOWSKI.**



CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55  
tel. 0 22 69-78-773



Wa5149862

**WARSZAWA.**  
**NAKŁADEM AUTORA.**  
**1907.**

<http://rcin.org.pl>



397

Druk A. Michalskiego, Chmielna 27.

<http://rcin.org.pl>

44. 4800 IT.

Już po raz drugi przychodzi mi występować w obronie pana Sienkiewicza, przeciw dzikim pretensjom, roszczonym do niego przez artystów i publicystów nowego kierunku<sup>1)</sup>.

Przed kilku laty artyści „młodej Polski”, walczący o wolność w sztuce, rościli pretensje do „wielkiego artysty”, że w poglądach na sztukę pokumał się z tłumem kurjerkowym, i usiłowali wyrwać „wielkiego człowieka” z pośród marnego tłumu — bezskutecznie!

W ostatnich czasach publicyści, walczący o wolność społeczną i narodową, roszczą do „wielkiego powieściopisarza” pretensje, że w poglądach społeczno-politycznych pokumał się z tłumem endeckim, i usiłują go znów wyrwać z pośród tego tłumu — jak mierniam, również bezskutecznie!

W pretensjach tych, tak u jednych jak i u drugich, dźwięczy wciąż elegijna nuta zawiedzionych kochanków; nuta bólu, żalu, przykrości, goryczy — że pan Sienkiewicz zachowuje się inaczej, niżby oni z serca pragnęli, niżby się po nim spodziewali; inaczej, niż jakoby świadczą zeszcłe je-

---

<sup>1)</sup> Ob. moją broszurę p. t. Sienkiewicziana.

go pamiątki, w zanadrzu tych pisarzy święcie przechowywane.

Dziwne zaiste złudzenie! — tym dziwniejsze w ostatnim razie, t. j. u dzisiejszych publicystów, którzy w tej kwestji niczego się widać nie nauczyli i niczego nie zapomnieli <sup>2)</sup>; a powinni się byli nauczyć: zarówno z walki, jaka się o to przed kilku laty toczyła, jak i z późniejszych wyraźnych wystąpień pana Sienkiewicza w różnych kwestjach. Jednakże niebaczni na to wszystko publicyści postępowi dowodzą panu Sienkiewiczowi z całą powagą, że się myli, że dwa a dwa nie jest pięć, że białe nie jest czarnym i t. p. <sup>3)</sup>

Co najważniejsza jednak, co stanowić ma najcięższą winę pana Sienkiewicza, to mniemana sprzeczność jego obecnych wystąpień z jego całą poprzednią działalnością literacką—jego niekonsekwencja.

Dla wyjaśnienia tego tak niepojętego dla nich zjawiska wymyślili oni sobie, niby nowi Ptolemeusze, nadzwyczaj misterną maszynę.

Sienkiewicz, ten wielki człowiek, mówią oni, uległ sugestji tłumowi—tłum go zahipnotyzował, obalamucił; ten to tłum każe Sienkiewiczowi tak pisać, tak działać—w sposób tak niegodny jego wielkiego imienia, tak sprzeczny z jego istotą.

---

<sup>2)</sup> Słowa te były pisane przed artykułem W. Sieroszewskiego przeciw p. Sienkiewiczowi.

<sup>3)</sup> Przypomina mi to owych narodowo-demokratycznych patryjotów, którzy z całą powagą dowodzili biurokracji, że używanie języka rosyjskiego w szkołach polskich, jest „niepedagogiczne” lub—szkodliwe dla potęgi państwa rosyjskiego (jaka troskliwość!)

Pogląd ten naszych publicystów na pana Sienkiewicza, jako na zahipnotyzowanego, przypomina mi pogląd człowieka pijanego, który, zataczając się sam, uważa każdego trzeźwego, normalnie kroczącego, człowieka za pijanego, za zataczającego się. Ależ nie pan Sienkiewicz jest zasuggestjonowany przez tłum, lecz owi publicyści, którzy mu to zarzucają; na ich to kliszach umysłowych opinia burżuazyjnego tłumu sprojektowała pewien swoisty obraz Sienkiewicza i tego, wrytego przez tłum, obrazu nie mogą się oni pozbyć, mimo, coraz jaśniej przedstawiającego się, obrazu rzeczywistego; porównywają wciąż obraz rzeczywisty z tym, narzuconym im przez tłum, obrazem fikcyjnym i dziwią się wciąż, i boją, iż rzeczywistość nie daje się dopasować do fikcji; przyjęli narzuconą im definicję przedmiotu i gdy spostrzegają, że jego cechy rzeczywiste nie odpowiadają definicji, zamiast sprostować definicję odpowiednio do cech, trzymają się uparcie definicji dawnej. Ależ do licha! — przecież nawet Ostjak, czy Samojed, odrzuca wreszcie precz swego „bałwana”, gdy ten w rzeczywistości nie odpowiada przypisywanym mu cechom i nie spełnia pokładanych w nim nadziei.

Zaiste p. Sienkiewicz nie jest bynajmniej jakimś biernym medjum, zahipnotyzowanym przez tłum, nie jest bynajmniej jakimś gramofonem, wygrywającym podłożone mu przez tłum patrony. Jest on przeciwnie: krew z krwi i kość z kości tego tłumu, który, poczęści wskutek swej uwstecznionej, atawistycznej psychiki, poczęści wskutek interesu klasowego, usiłuje obronić stare, prze-

żyte formy życia przeciw dalszej ewolucji. Pan Sienkiewicz jest tego tłumu najdoskonalszą esencją, najczystsza krystalizacją, najdokładniejszą formułą. Pominąwszy pierwsze chwile młodości, bo na kimże ta czarodziejka nie złożyła swych świętych darów — zapału, walki, ofiary. Pominąwszy te chwile, wszystkie wystąpienia pana Sienkiewicza były koniecznym wynikiem jego, wyżej określonego, charakteru psychicznego (*qualité maitresse*). oraz jego stanowiska (interesu) społecznego (klasowego) i jako takie odznaczały się zawsze rzadką zgodnością, rzadką konsekwencją. W ostanich czasach przyjęły one tylko charakter bardziej praktyczny; przytym wskutek impulsu Nobla p. Sienkiewicz stał się tylko jeszcze bardziej *noble*, nabrał silniejszego impetu.

Ze w swym liście do „Dziennika Poznańskiego” („Gazety Polskiej”) p. Sienkiewicz np. nazywa dzisiejszy ruch rewolucyjny „głupim”, to to jest zupełnie konsekwentnym wynikiem jego wyżej oznaczonego charakteru, jako najdoskonalszego wyraziciela opinii tłumu psychicznego! Tłum, czy człowiek pierwotny, nazywa głupim wszystko, czego nie rozumie dostatecznie i co, wywołując zmianę, może spowodować pogorszenie stosunków jego klanu, jego klasy lub jego własnych: Czerwonoskóry koczownik nazywa białych głupimi, bo sieją zboże i budują stałe siedziby, zmniejszając tym sposobem szanse *połowi*. Że zaś dawne ruchy wolnościowe, które były jeszcze bardziej nieudane, jeszcze większe nie-szczęścia na kraj spowodowały i jak każde ruchy



miały również swych maruderów <sup>1)</sup> — że one nie wydają się panu Sienkiewiczowi głupimi, owszem, to to jest również konsekwentnym wynikiem istoty pana Sienkiewicza: tamte ruchy rewolucyjne już minęły; obecnie są dla klas uprzywilejowanych nie tylko nie szkodliwe, lecz owszem, pożyteczne, jako działające na uczucia: można ich bohaterstwa, ich krwi ofiarnej, zakrzepłej, użyć jako błazeńskich świecideł, które olśnią i pociągną ciemny tłum, odwrócą jego uwagę od rzeczywistości dnia dzisiejszego i uratują interesy warstw uprzywilejowanych; dla p. Sienkiewicza, prócz tego, tamte dawne walki muszą się wydawać rzeczywiście tym piękniejszymi wskutek retrospekcji starczej — *utile dulci*. Gdyby jednak p. Sienkiewicz ze swą psychiką i ze swym stanowiskiem był współczesnym tamtejszych ruchów, to nazywałby je również głupimi i zbrodniczymi! Wszakże ówczesne, pokrewne mu, dusze nazywały powstanie 63 roku głupim i zbrodniczym, albowiem spowodowało ono materialny upadek szlachty i uwłaszczenie chłopów; wszakże panowie sarkali równie na Kościuszkę iż odrywa chłopów od pańszczyźnianej pracy na roli — za-

---

<sup>1)</sup> Iluż to np. dzisiejszych zamożnych „obywateli” ani z soli ani z roli—jeno, jak tradycja niesie, ze sprowadzania broni dla powstańców z 63 roku wyrosło. — Ale weźmy nawet rewolucje dla pana Sienkiewicza najsympatyczniejszą, a raczej — najpożyteczniejszą — chrześcijaństwo: żadna chyba rewolucja nie wytworzyła tylu bandytów, co on; i to jakich jeszcze bandytów! — zorganizowanych, ulegalizowanych — bandytów w sutannach, (dość przypomnieć np. odkrycia ohydnych zbrodni w klasztorach francuskich).

wsze to samo z zupełną konsekwencją: dla tego samego jedno jest głupie, złe, brzydkie; drugie mądre, dobre i piękne — wszystko z tej samej „idealnej” podstawy.

Albo weźmy inny stosunek pana Sienkiewicza do obecnej rewolucji, np. do naszego strajku szkolnego: podczas gdy nawet taki arcybiskup Stablewski, wobec strajku dzieci poznańskich stracił głowę i palnął bąka, stając po stronie nieporządków—poprostu skompromitował kościół katolicki (dopiero bardziej świątobliwy kardynał Kopp, a następnie kandydat na tron arcybiskupi, ksiądz biskup Likowski, musieli ratować sytuację<sup>1)</sup>), to pan Sienkiewicz wobec analogicznego warszawskiego strajku szkolnego nie zawahał się ani na chwilę i wraz z naszą noblessą potępił go zgo-

---

<sup>1)</sup> Rozumiem wprawdzie, że arcybiskupowi Stablewskiemu chodziło o obronę interesu katolickiego przeciw konkurencji protestanckiego; ale to jest krótkowzroczność: dziś wobec coraz większego uświadamiania się ludzkości, coraz silniej pulsujących zgubnych prądów wolnomyślnych, ustać powinny te drobne domowe niesnaski między interesami różnych kościołów, dziś nie wolno dla interesów bliższych, że tak powiem „doczesnych“, poświęcać dalszych, że tak powiem „wiecznych“; mówiąc innymi, bardziej współczesnymi, słowami, dziś konieczną jest kooperatywa interesów wszystkich kościołów — „Hej ramię do ramienia“! I zrozumieli to duchowni katolicy, dalej patrzący. Zwłaszcza zaś nieodzowną rzeczą dla kościoła jest działanie zgodne z rządem, bo on przecież dziś przedstawia najsprawniejszą siłę przekonywającą: ona jedna zdoła dziś skutecznie dusze szarpane zwątpieniami—„uspokoić“.—Trzeba przecież raz uświadomić sobie smutną prawdę, że czasy świetności kościoła katolickiego już minęły: kościół, miłosierna „Matka Nasza“, dzisiaj — torturować, więzić, wieszać, palić — nie może już niestety.

dnie z arcybiskupem Popielem i „nieomylną“ encykliką Ojca Świętego. Jakież to subtelne wycucie intencji kościoła! A gdy znowu teraz dzięki temu strajkowi zdobyliśmy szkołę polską, p. Sienkiewicz odrazu przyjmuje względem niej prawidłową postawę i wraz z tym samym arcybiskupem Popielem bierze ją w swe posiadanie; gdy zaś młodzież przeciw temu protestuje, jeden z funkcjonariuszy pana Sienkiewicza, w „Gazecie Polskiej”, zapożyczając się terminologią pruskiego reakcjonisty, ministra-oświaty Studta, poleca, aby młodzież zmusić do posłuszeństwa „wszelkimi rozporządzalnemi środkami”;<sup>1)</sup> albowiem chodzi o to, jak wyrzekł pan Sienkiewicz, aby „młode pokolenie chowało się w miłości Boga“ (List do włościan). I gdzież w tym wszystkim jest choć cień niekonsekwencji— *All right!*

Już po napisaniu słów powyższych dowiedziałem się jednak, iż p. Sienkiewicz, idąc w ślady arcybiskupa Stablewskiego, wystąpił też w obronie strajku dzieci poznańskich (wprawdzie religijnego), napisał nowy list — do cesarza Wilhelma. Pozornie więc niekonsekwencja! — Na szczęście tylko pozornie. Albowiem po pierwsze, p. Sienkiewicz nie jest (jak Stablewski) poddanym pruskiem; wystąpienie więc jego, z punktu widzenia tradycyjnej legalnej polityki stańczyków, było zu-

---

<sup>1)</sup> Zupełnie słusznie, lecz należy się spieszyć, bo młodzież może rozpocząć u nas nowy strajk szkolny—już nie przeciw językowi, ale przeciw duchowi szkoły: „Kóźdźka dziateczki bić każe duch święty“.

pełnie dopuszczalne i nawet, jako podjęte nie z „balkonu”, lecz z po za muru granicznego, mogło być „odważne“. Powtóre, p. Sienkiewicz i w tym swoim liście stanął na stanowisku zupełnie prawidłowym, legalnym; takim samym, na jakim stoi sam cesarz Wilhelm — na stanowisku praw boskich i interesów państwowych: i naród polski, prawi pan Sienkiewicz, pochodzi od Boga, i Ty Najjaśniejszy Panie pochodzisz od Boga... I dziwi się pan Sienkiewicz, że w Prusach Pan Bóg jest jakoś sam ze sobą w niezgodzie; więc wzywa p. S. cesarza Wilhelma, by Panu Bogu dopomógł do wyrównania tej wewnętrznej rozterki, wbija Wilhelma w ambicję, usiłuje, jak to mówią, wziąć go *na łapę*. Niestety tylko, że Wilhelm nie taki naiwny, nie da się wziąć; zna też Pana Boga nie gorzej niż pan Sienkiewicz; gdy mu więc przydzie ochota do gawędzenia z panem Sienkiewiczem, np. podczas założenia bindy, to powie bezwątpienia: Guter herr von Sienkiewitsch! — Pan Bóg, to taki negus negesti, który opiekuje się... chętnie licznymi bataljonami; gdy więc, herr Sienkiewitsch twój kochany Jarema miał liczne bataljony, to Bóg opiekował się nim i dopomagał mu w darciu z ludzi pasów i wbijaniu na pal; gdy twój pan Lisowski miał liczne bataljony, to grabił i mordował nas protestantów; gdy twoja Polska miała liczne bataljony, to prześladowała u siebie protestantów, wyganiała ich z kraju i zamykała ich szkoły i t. d., a i dziś tacy twoi ulubieńcy jak herr von Polaniecky, jak herr von Dmowsky u. s. w. czyżby nie robili tak samo, gdyby im tylko, Pan Bóg dał — rogi. Ale teraz Bóg dał nam,— hm—liczne ba-

taljony, teraz Bóg nam dopomaga, teraz na nas kolej. Wprawdzie tej naszej i boskiej woli sprzeciwiają się bezbożnicy, socjaliści, słusznie przez ciebie, Herr von Sienkiewitsch, nazywani „hultajami”, ale z pomocą Bożą i przy współdziałaniu *lepszey, zdrowo myślącej, części naszego społeczeństwa* damy sobie z nimi radę — *Gott mit uns!*

Tak więc, choć p. Sienkiewicz wyraził czułą obawę o los samego państwa pruskiego (zagrożonego od „hultajów”), choć przytym regimentarz pana Sienkiewicza, pan Ignacy Baliński, napisał w „Gazecie Polskiej” natchnioną odę do cesarzowej Niemiec, to jednak nie zdołają oni zapewne złamać woli Wilhelma, pochodzącej od samego Boga.—Pan Bóg to argument obosieczny.

Niemniej jednak trzeba przyznać, że te pobożne prośby, te błagalne pienia naszych „patrijotów”, „płynące po *pod* trony”, są, jak wszystko. zupełnie konsekwentne. I niedość tego: zadawalają one nie tylko mój rozum, ale porywają moje uczucie na wyżyny: widzę w tych naszych „patrijotach” wielkie duchy, Kościuszków, Puławskich, Poniatowskich, Sowińskich... Jak tamci, tak dzisiejsi Sienkiewiczze, Balińscy, Dmowscy, niosą wysoko „honor Polaków”, który im „Bóg powierzył” i nie dadzą go „pohańbić” żadnym „niepolskim hultajom”!

Ale porzućmy rzeczy wielkiej wagi, gdzie konsekwencja jest rzeczą naturalną, i zobaczymy jak p. Sienkiewicz zachowuje się w drobnych, bo w tych najlepiej można poznać „mistrza“. Weźmy np. taką drobnostkę: pan Sienkiewicz, pozwalając „Gazecie Polskiej“ na umieszczenie listu napisa-

nego do Dziennika Poznańskiego, zażądał za *przedruk listu* rubli 25 i tę *krwanicę* swoją złożył w ofierze na ołtarzu „Macierzy szkolnej”.— Proszę tylko zauważyć: równocześnie z panem Sienkiewiczem ubogi robotnik składa 25 kopiejek na szkołę wolną, odejmując sobie kęs chleba od ust, przyspieszając tym ruinę, i tak już wyczerpanego pracą, swego organizmu — bije czołem w mocny, odwieczny, mur kamienny; pan Sienkiewicz, bogaty rentjer i właściciel ziemski, ofiaruje naturalnie sto razy większą sumę na szkołę wyznaniową, i nie wydawszy ze swej kieszeni ani jednej kopiejki, nie utraciwszy ze swego organizmu ani odrobiny energii, wzmacnia skutecznie ten mur, o który robotnik bije czołem skrwawionym.

I czyż nie widzimy tu, od rzeczy największych do najdrobniejszych, ścisłej konsekwencji, ścisłego zekonomizowania i celowości ruchów?— we wszystkim harmonja grecka!

W tej konsekwencji, w tej harmonji ruchów, w tym wielkim gieście przewyższył u nas pana Sienkiewicza jeden tylko, ale też niebylejaki, człowiek, należący naturalnie do jednego ze „stronnictw patryjotycznych” — któż nie zgadnie, że myślimy tu o naszym Gringmucie, panu Janie Jeleńskim. A proszę mnie w tym sądzie nie podejrzewać o stronność i dobrze rozważyć, co następuje: gdy pan Sienkiewicz mówi, że socjaliści są „głupcy”, to widać w tym gieście, wspaniałym zresztą, pewną jednak nieśmiałość, pewne zażenowanie; pan Sienkiewicz mówi z pewną ostrożnością: „socjalizm *krajowego* wyrobu” lub—*surrogat* socjalizmu — więc o innych, obcych socjalistach,

o socjalizmie niesurrogatowym, nie mówi jednak wyraźnie, że jest głupi — i słuchacz pozostaje w niepewności: głupi?, a może i nie głupi? — Tak, niestety, nie można zaprzeczyć, to jest pewne niedociągnięcie. A proszę teraz posłuchać jakby tę samą myśl wyraził taki pan Jeleński: Marks? — głupiec, Bebel?—idjota, Darwin?—półgłówek i t. d. To jest dopiero w całym tego słowa znaczeniu wielki giest. Darmo, może to niejednemu gorącemu zwolennikowi pana S. sprawić przykrość, trzeba jednak przyznać, że p. Jeleński jest jeszcze bardziej greckim.

I gdyby nasi postępowi artyści i publicyści, występujący przeciw panu Sienkiewiczowi, nie byli zahipnotyzowani przez tłum, to ich ból, żal, przykrość, gorycz, ich rozczarowanie mogłoby się stosować tylko do tego drobnego „niedociągnięcia” — o to tylko mogliby rościć pretensję do p. Sienkiewicza, który przecież w swej przeszłości ma studia socjologiczne (vide „Rodzina Połanieckich”), w niczym pracom socjologicznym pana Jeleńskiego nie ustępujące. Lecz i w takim razie pretensje te, o ile sądzić można z ostatnich, bardzo bystrych, postępów pana Sienkiewicza, byłyby przedwczesnymi.

\* \* \*

A teraz jeszcze parę uzupełnień.

Gdy przed rokiem, w zawieszonej wkrótce potym „Młodości”, omawiając stosunek twórców do proletariatu i chcąc upogładowić charakter twórców przez zanalogizowanie ich z działaczami polityczno-społecznymi, wskazałem na analo-

gję między twórcą — panem Sienkiewiczem i działaczem — Pobiedonoscewym, wtedy zwolennicy pana Sienkiewicza, którzy jeszcze udawali czerwonych i nie przypuszczali, że konsekwencja doprowadzi ich w końcu do „fartuszka” <sup>1)</sup> urzędowo reakcyjnego, zarzucili mi, zresztą zupełnie gołosłownie, „oszczerstwo”.

Przytłoczony terminowemi pracami fachowemi, nie miałem na razie czasu na zgromadzenie dowodów faktycznych dla poparcia tej, niemal intuicyjnie rzuconej, analogji, nie mogłem pozwolić sobie na artystyczną rozkosz czytania dzieł Pobiedonoscewa; gdy jednak już na krótko przed ukazaniem się ostatniego listu p. Sienkiewicza zacząłem rozczytywać się w „Moskiewskim Zbiorniku”, stanęła mi żywo przed oczami „święta” Rodzina Połanieckich, tylko w szacie języka urzędowego, w której jej nawet bardziej do twarzy niż w polskiej, — znalazłem tam zupełnie te same co u p. Sienkiewicza poglądy na rodzinę, kobietę, znaczenie kościoła, nową naukę, nową szkołę, nowe prądy, socjalizm. Gdybym chciał wykazać wszystkie analogje, a raczej tożsamości, musiałbym napisać całą książkę, tutaj ograniczę się tylko na kilku przykładach; przy tym ponieważ poglądy pana Sienkiewicza są u nas powszechnie aż nadto znane, więc położę tu główny nacisk tylko na formułowanie poglądów oberprokuratora najświętszego synodu, które w porównaniach posłużą mi za punkty wyjścia. I tak:

---

<sup>1)</sup> P. Sienkiewicz, zachwycony samodzielnością endeków, zarzuca postępowcom, iż trzymają się „fartuszka kadetów”.



Pobiedonoscew wierzy, iż władza panujących pochodzi od Boga i p. Sienkiewicz również.

Pobiedonoscew wierzy we wpływ Opatrzności na bieg dziejów i p. Sienkiewicz także.

Pobiedonoscew jest obrońcą kościoła, wiary świętej — i pan Sienkiewicz również.

Pobiedonoscew przyznaje kościołowi prawo urabiania rodziny, społeczeństwa, przygotowywania ludzi do życia przyszłego w niebiosach; arystokracji przyznaje prawo panowania nad ludem i kierowania jego sprawami — No i pan Sienkiewicz również.

Pobiedonoscew chce, by młodzież była wychowywana w duchu tradycji, w zasadach wiary i występuje przeciw szkole demokratycznej, bez wiary, bez Boga — No i pan Sienkiewicz też.

Pobiedonoscew uważa za złą taką szkołę, która wyrwa dziecko z jego stanu („sredu”) — więc zupełnie w duchu galicyjskich kompatryjotów pana Sienkiewicza, a bezwątpienia i w duchu jego samego; albowiem w cóżby się zmieniły wtedy piękne chłopskie sukmany i omszałe strzechy — w cóżby się zmieniły nasze pocziwe chłopki? — w „hultajów”; a gdzież wtedy Połanieccy kupowaliby żywy towar dla wykarmienia swych pociech? — ten towar tak przytym niezbędny do utrzymywania świętości ich ognisk rodzinnych, regularnego spełniania „służby bożej?”

Pobiedonoscew nie lubi tych, co „burzą tradycje i zwyczaje, stworzone przez ducha narodu i historję” — i pan Sienkiewicz też.

Pobiedonoscew nie lubi teorii, doktryn, nau-

ki, krytyki,—dla niego główną rzeczą jest zdrowy rozum — no i dla pana Sienkiewicza też.

Pobiedonoscew nienawidzi takich szatańskich oszukańców („łukawych”), którzy prawią ludowi takie głupstwa, jak np., że modlitwa nie sprowadza skutków, że kobieta nie powinna podlegać mężczyźnie, że powinna mieć jednakie z nim prawa — no i pan Sienkiewicz też nie lubi tych „głupstw”.

Pobiedonoscew jest nieprzyjacielem Darwina i wogóle wszelkich nauk; one „mijają”—no i u p. Sienkiewicza też nauki „mijają”, tylko msza i t. d.

Pobiedonoscew zarówno jak i p. Sienkiewicz, oburza się na „sianie nienawiści” klasowej.—Obaj są złotemi sercami, kochającemi ludzkość.

To też Pobiedonoscew pragnie przyjść z pomocą nędzy i ciemnocie biednych ludzi, wprowadzanych w błąd przez szatańskie podszepty „doktrynerów”, przez „nową szkołę”, przez „nową demokrację” — i te nuty znane są z pieśni pana Sienkiewicza.

Pobiedonoscew ostro występuje przeciw tym, co „odrzucają uświęcony przez tradycję porządek społecznych urządzeń: kościół, państwo, rodzinę, własność”. No, pod tym pan Sienkiewicz podpisał się przecież oburącz!

Pobiedonoscew leje łzy nad tym, że „barbarzyńskie terminy: kolektywizm i solidarność zastąpiły święte imię ojczyzny”—któż wątpi, że łzy pana Sienkiewicza, są również z tego samego powodu wylewane?

Pobiedonoscew nie lubi powszechnego głosowania—a i pan Sienkiewicz, wraz z jego galicyjskimi kompatryjotami—także!

Pobiedonoscew pragnie, aby duchowieństwo oddziaływało na ludność — i pan Sienkiewicz również.

Pobiedonoscew pragnie, aby do Dumy weszły same elementy reakcyjne i pan Sienkiewicz też: „prawdziwi Rosjanie”—„prawdziwi Polacy”—*bras dessus, bras dessous.*<sup>1)</sup>

Pobiedonoscew ubolewa serdecznie nad tym „ile to socjalizm żywotów zmarnował, ile kłamstw nalał do umysłów niedojrzałych, ile nieszczęść sprowadził na ludność, ile potworności wprowadził w życie”—Pan Sienkiewicz nie tylko nad tym samym ubolewa, ale się nawet, jako wrażliwszy, na to samo oburza.

To też gdy Pobiedonoscew nazywa socjalistów „szarlatanami”, pan Sienkiewicz „głupcami”: gdy Pobiedonoscew — „łowkimi agentami”, pan Sienkiewicz—„hultajami”. Jeszcze inaczej nazywa ich p. Sienkiewicz „włóczęgami”; i to bardzo trafnie, albowiem „włóczęgą” się oni rzeczywiście od Cytadeli i Szlisselburga aż do „jasnych brzegów”—Sachalinu, by w „mętnej wodzie łowić ryby”, (widzimy ztąd, iż „największy polski stylistą” ma na swej artystycznej palce nawet tony silniejsze, niż słynny oberprokurator świętego synodu).

---

<sup>1)</sup> To też, jak się teraz dowiaduje, jeden z „prawdziwych Rosjan” p. Szarapów napisał do „Dziennika Poznańskiego” list, wyrażający cały zachwyty dla polityki pana Sienkiewicza.

Pobiedonoscew bezwątpienia sympatyzował ze śmiałymi eksploatatorami lasów Koreańskich, którzy sprowadzili wojnę japońską; pan Sienkiewicz sympatyzował z wielkimi eksploatatorami złota transwaalskiego, którzy sprowadzili wojnę boerską (zresztą w tej analogji jest i pewna różnica: p. Sienkiewicz wyszedł tu wyjątkowo po za granice uczuć patryjotycznych, dowiódł, że potrafi sympatyzować i z międzynarodówką; ale naturalnie nie z tą nędzną „hultajską”, lecz z tą wytworną, „jasnobrzezną”).

Pobiedonoscew kocha swojego narodowego bohatera, Murawiewa, a pan Sienkiewicz znów swojego—Jarekę. Mógłbym tu zaraz wspomnieć analogię dopełniczą: Pobiedonoscew kocha swojego Joana Kronsztadzkiego, a pan Sienkiewicz swojego arcybiskupa Popiela (Puzyńkę i t. d.); ale zamiast analogji wolę przytoczyć zupełną tożsamość: Pobiedonoscew jest zachwycony poetycznym Leonem XIII, a pan Sienkiewicz? — no czyż potrzebujemy o tem pisać?—byłoby to, to samo co dowodzić np. że słońce świeci. Tym sposobem mamy tutaj w tej tożsamości trzy dusze bratnie, wyaniełone, przeduchowione, marzące tylko o szczęściu ludzkości, a zwłaszcza o tym, jakby uchronić ją od obalamucenia przez „nowych” uczonych, no i — „hultajów”.

Już powyższe dowody analogji, wyciągnięte z mych studjów nad „Moskowskim Zbornikiem”, zdolne byłyby, jak miemam, w znacznym stopniu zmodyfikować uczyniony mi zarzut „oszczerstwa”, ale życie samo znacznie prześcignęło te dowody analogji, jeszcze zanim je zdołałem zgromadzić —

życie, to znaczy wystąpienia pana Sienkiewicza, już nie jako twórcy, lecz wprost jako działacza społeczno-politycznego; p. Sienkiewicz, uznał, że w czasach, gdy kraj przechodzi tak straszne koleje, nie godzi się jedynie snuć swe wielkie myśli, śpiewać nieśmiertelne pieśni; trzeba zstąpić w warzyca, na forum; więc w ślad wielkiego swego poprzednika, po którym jakoby odziedziczył lutnię, powiedział sobie: „zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje” i — zaczął organizować młodszą brać robotniczą w drużynę łamistrajków, stworzył naszą rodzimą, polską, katolicką—zubatowszczynę.

Wskutek tego przedzierzgnięcia się pana Sienkiewicza z twórcy jedynie na działacza, powyższa moja analogja zyskała nie tylko empiryczny dowód, lecz stała się prawie tożsamością; albowiem różnica, jeżeli pominiemy nierówność „sił rozporządzalnych” (politycznych), pozostanie jedynie w formie: tam rosyjsko-prawosławna, tu — polskokatolicka; formy te przy zbytym rozroście mogą sobie nieraz wprawdzie zawadzać (choć wobec wspólnego wroga, po obustronnym skurczeniu, dadzą się pogodzić), ale dla naszego naukowo-objektywnego punktu widzenia, ta różnica formalna nie ma znaczenia; nam chodzi o istotę tych form, to jest o ich stosunek do ewolucji ludzkości, o ich na nią oddziaływanie; stosunek ten zaś jest w obu wypadkach jednakowy, oddziaływanie ma jednaki kierunek, i tylko skuteczność jest na razie różna, jedynie wskutek chwilowej różnicy „rozporządzalnych sił”.

\* \* \*

Wreszcie inny zwolennik p. Sienkiewicza, jeśli się nie mylę, dzokiej ze stajni wyścigowej hrabiego Krasieńskiego, pisujący w wolnych chwilach do „Biblioteki Warszawskiej”, przywykły ze swego fachu do ambitnych polotów, nie mógł sobie inaczej wyjaśnić motywu mojej, wyżej przytoczonej analogji, jak tylko zazdrością miernoty umysłowej w stosunku do wielkości. Dziwny zaiste brak chłopskiego rozumu u takiego osobnika: „miernota” i „wielkość” — a cóż to jedno drugiemu u nas przeszkadza?—miernota swoją drogą, a wielkość swoją; przez pierwszą, dochodzi się do drugiej. Zresztą już przed kilkunastu laty napisałem rodzaj przewodnika, vademecum („Trzeba mieć metodę”), dla chcących zostać u nas wielkimi, wskazałem tam wszystkie najpewniejsze drogi i bynajmniej nie ukrywałem „zawistnie” światła pod korcem; owszem wydrukowałem to w piśmie, a potem przedrukowałem w mych „Szkicach psycho-społecznych”, aby każdy, kto tylko chce, korzystał—sam jestem tylko teoretykiem, nie stosuję moich badań w praktyce, ale cieszę się niezmiernie, gdy inni je praktykują, dostarczając mi tym sposobem sprawdzianu — skądże znów więc „zawiść”, zazdrość”. Czyż—*si parva magnis comparare licet*—czyż taki Petermann, który wytknął drogi polarne, sam nie ruszając się z miejsca, zazdrościł śmiałym podróżnikom, którzy stwierdzali prawdziwość jego domysłów? Albo taki Leverrier,

czyż zazdrościł, gdy Galle, że tak powiem, schwy-  
cił w ręce, obliczonego przezeń Neptuna? To też  
i ja nie tylko nie zazdroszczę obecnie, ale nie-  
zazdrościłbym, owszem doznałbym rozkoszy ba-  
dacza, gdyby sprawdziła się następująca moja  
wizja, a raczej rachuba przyszłości!

„Gdy, jak mówi pan Sienkiewicz *Bóg* nam  
da autonomję” — pan Sienkiewicz ma bezwątpie-  
nia na myśli skuteczność *modłów* hrabiego Tysz-  
kiewicza o przyczynę nieboszczyka gienerała  
Orzewskiego — otóż, gdy drogą tak zbożnego  
orędownictwa otrzymamy autonomję, to szczegó-  
łowy rozbiór owej formuły (w rodzaju Leverriero-  
wskiej) daje mi prawie pewność, że będziemy  
naówczas mieli także nasz polsko-katolicki naj-  
świętszy synod z wydziałami cenzury, indeksów,  
szkolnictwa i ogólnej moralnej dyrektywy w spo-  
łeczeństwie. Na czele tej potężnej, wszystko obej-  
mującej instytucji, tego *spiritus movens* przyszłej  
Polski endeckiej, stać będzie, jako ober-prokurator,  
nasz Henryk Sienkiewicz, piastując równocześnie  
tekę ministra oświaty; jego prawą ręką, jako towa-  
rzysz ministra, a zarazem główny doradca w de-  
partamencie cenzury, będzie nasz Kruszewan,  
pan Jan Jeleński; jemu też, jako najbardziej kom-  
petentnemu i zasłużonemu w danym zakresie, bę-  
dzie powierzona inspekcja bibliotek, zarówno pu-  
blicznych jak i nadewszystko prywatnych. Wtedy  
już napewno ziści się pragnienie pana Sienkiewicza,  
aby „młodzież wychowywała się w miłości Boga”.

Rachunki moje jednak wymagają dokładnego,  
spełnienia dwóch warunków, o których p. Sien-  
kiewicz mówi w Liście do Włościan, mianowicie

aby pan Sienkiewicz „po obywatelsku dopilnowywał wyborów w Warszawie”, a pan hrabia Tyszkiewicz „dozorował posłów w Petersburgu”, — Sądzę jednak, że tych czynności „obywatelskich” nie trudno im będzie z całą precyzją dokonać przy pomocy — stanu wojennego; tak iżby do Dumy nie dostały się żadne elementy „duchem nie polskie”, a zwłaszcza „hultajskie”. Będą to bezwątpienia tryumfy wielkie, większe od wszystkich dotychczasowych — a jednak, proszę mi wierzyć, nawet te tryumfy nie wywołają w mym sercu ani cienia „zazdrości”.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Z powodu znacznego opóźnienia się druku niniejszej broszury, jestem już w możności przy jej korekcie stwierdzić, że przewidywania moje zaczynają się sprawdzać; i tak:

- 1) Endeccy dygnitarze wyborczy przy pomocy denuncjacji unieważnień i innych środków zdołali wyrzucić na wybory tak skuteczną represję, jakby byli najwytrawniejszymi biurokratami lub policjantami.
- 2) Endecka zubatowszczyzna, uzbroiwszy się w rewolwery i pałki wywarła skuteczny wpływ na sposób myślenia wyborców, nie wykluczając zresztą i łagodniejszych środków perswazji — pięściami i pecynami błota (napad na Krzywickiego.) Nawet wytworne damy endeckie, zgromadziwszy się na wiec pod egidą pani Henrykowej Sienkiewiczowej, zdobyły się na energję czynu (w ciskania kartek wyborczych), a niegodną Polek argumentację Moszczeńskiej odparły zwycięzko — gwizdaniem.
- 3) A jeżeli obecnie w miejsce hrabiego Tyszkiewicza wejdzie do Dumy p. Dmowski, nie hrabia, to jednak pod względem ustosunkowania nie ustępuje on bynajmniej hrabiemu: jeżeli hr. Tyszkiewicz mógł się wykazać zażyłością z generałem Orzęwskim, to p. Dmowski — z hrabią Wittem. To chyba wystarczy.



Tym sposobem widzimy, iż dzięki oczyszczeniu terenu przez stan wojenny i endeckiemu „dopilnowaniu” wybory odbyły się:

1) „po obywatelsku”; 2) „w duchu kultury rodzimej”; 3) „patryjotycznie”. A więc wszystko po myślį p. Sienkiewicza. — Kto z Bogiem, to Bóg z nim!







5

397